

## KORESPONDENCJE

### *Falszywy obraz ochrony przyrody*

W „Sztandarze SM” (z 24–26 lutego 1995) ukazał się artykuł red. Waldemara Tomkiewicza zatytułowany *Parki narodowe giną w majestacie prawa*, następnie przedrukowany bez sprostowań w „Leśnych Sprawach” (nr 4/1995), docierając do szerokich rzesz leśników. Jest on frontalnym atakiem, podjętym w imieniu leśników, na podstawy obszarowej ochrony przyrody. **Niestety, „Sztandar SM” i „Leśne Sprawy”, wbrew dobrym obyczajom, nie opublikowały moich sprostowań, dokonując tym samym świadomego zafalszowania przekazanej społeczeństwu informacji.** Po rocznych usiłowaniach przełamania leśniczej cenzury, zostałem zmuszony do skierowania niniejszej wypowiedzi do pisma nieleśnego. Sprawę tę uważam za ważną i nadal aktualną, gdyż podobne w tonie i treści zarzuty powtarzają się w innych wypowiedziach publicznych (np. w kuriozalnym tekście z „Sylwana” nr 2, 1996) oraz to one przyczyniły się do podburzenia miejscowej ludności przeciw projektom powiększenia lub utworzenia kilku parków narodowych. Ponadto podaję tu do wiadomości publicznej, że pisma leśne („Echa Leśne”, „Leśne Sprawy”, „Sylwan”) nie opublikowały żadnego z pięciu moich tekstów prostujących kłamliwe zarzuty stawiane ochronie przyrody!

Głównym punktem spornym stał się sposób realizowania ochrony zasobów przyrody znajdujących się w lasach, czyli w środowisku lądowym najbogatszym w dzikie gatunki oraz zajmującym aż 28% obszaru kraju. Niektóre wypowiedzi w piśmiennictwie leśnym i w optującej za nim prasie poczęły kwestionować sens konserwatorskiej ochrony. Próbuja podważyć tę międzynarodową ideę, na podstawie której ponad 120 narodów Ziemi powołało do istnienia z górą 8500 obszarów chronionych (raport „Parks for Life”, 1993, Mater. Światowej Konfer. w Caracas). Przy tym: a) nie zapoznaje się Czytelników z argumentacją drugiej strony oraz b) nie wskazuje, w oparciu o jakie studia i autorytety ową krytykę się formuluje. Z rozmowy telefonicznej z autorem wymienionego wyżej artykułu wynikało, że podstawą nie były opinie autorytetów światowych ani naukowe opracowania krajowe, lecz jednostronna w poglądach, popularna

(bez dokumentacji naukowej) i prezentująca zmanipulowane dane reklamówka pt. „Trwały rozwój lasów w Polsce: stan i zamierzenia” (Rykowski 1995), której ocenę usiłuję opublikować w piśmie leśnym „Sylvan”.

Nie zamierzam polemizować ze wszystkimi poglądami wojującej części grona leśników. Dodam, że to, co w nich zasadne – postulat elastyczniejszego postępowania w odniesieniu do obszarów chronionych – jest sprawą otwartą dla rozważań, kompromisów i zmian w podejściu. Postulat ten jest zresztą od dość dawna już tu i ówdzie realizowany przez służby ochrony przyrody. **Warunkiem uczciwej dyskusji jest jednak nie operowanie sfalszowanymi danymi oraz nie kneblowanie ust adwersarzom.**

1. Wbrew zarzutowi „SM” polskie lasy giną nie we wszystkich i nie wyłącznie w parkach narodowych, lecz także w lasach gospodarczych, będących pod administracją Lasów Państwowych (LP). To pierwsze sprostowanie do owego artykułu. Dowód: aż 83% polskich drzewostanów wykazuje uszkodzenia spowodowane zanieczyszczeniami (Bosiak 1985 Prace IBL; Trempler 1988 Mater. Konfer. „Problemy zamierania lasów w Polsce”). To przemysł jest głównym niszczycielem lasów (raport Ministerstwa OŚNiL „Zagrożenie środowiska przyrodniczego w Polsce” 1991). Jest niesprawiedliwe i podjudzające sugerowanie, że za zamieranie lasów są odpowiedzialni ochroniarze.

Bazopodstawny jest też zarzut „marnowania” surowca drzewnego w zagrożonych parkach narodowych. Rozumowanie, jeśli lasy zamierają, to zawczasu trzeba je wyciąć, jest oparte na nieznanomości ekologii naturalnego lasu. Po pierwsze, wycięcie zamierającego drzewostanu na stokach Karkonoszy, Tatr czy Gór Świętokrzyskich oczywiście dałoby zyski ze sprzedaży drewna, jak to sugerują rozmówcy W.T., ale uruchomiłoby erozję gleb, powodując utratę produktywności tych obszarów na setki lub tysiące lat. Straty długoterminowe byłyby wielokrotnie większe, niż te spowodowane pozostawieniem owych drzew! Ludzie odpowiedzialni za parki narodowe (głównie leśnicy z wykształcenia!) postępują więc racjonalnie. Po drugie, rozumowanie krytyków polega na sprowadzeniu pojęcia „las” tylko do drzewostanu, a pominięciu losu tysięcy innych gatunków tworzących ekosystem leśny. W przyrodzie prawie nie zdarzały się całkowicie usuwające pnie drzew katastrofy naturalne, które byłyby porównywalne do tych, jakie powoduje człowiek tworząc zrąb zupełny. Nawet na naturalnych obszarach pożarowych w syberyjskiej tajdze czy w amerykańskich lasach zawsze pozostaje część niespalonego drewna, dającego możliwość przetrwania zależnym od niego mikroorganizmom, florze i faunie. Te zaś ułatwiają odtworzenie się lasu. Wyjaśniają to jednoznacznie podręczniki zarówno leśnictwa, jak i ekologii. Jest zatem niepojęte, dlaczego tak oczywiście błędne twierdzenia pojawiają się w imieniu leśników w prasie publicznej? I dlaczego badacze i wykładowcy leśnictwa nie protestują przeciw temu i podobnym zafałszowaniom? Czyżby ku-

moterskie popieranie interesów grupy zawodowej zaczynało przeważać nad obowiązkiem służenia prawdzie naukowej?

2. Autor artykułu w „SM” sugeruje, jakoby ekologowie zawłaszczyli sobie czwartą część obszaru kraju! Jest prawdą, że prawie 24% powierzchni kraju objęto różnymi formami ochrony krajobrazu i przyrody, co mogłoby podsuwać myśl o wyłączeniu ich z gospodarki. Tyle, że... na obszarach tych lasami zarządza i użytkuje je głównie administracja LP, a nie służby ochrony przyrody! Nie podlegające administracji LP parki narodowe zajmują tylko ok. 0,7% obszaru Polski (ostatnio już 0,96%), ale nawet w nich ochronę ścisłą (bierną) realizuje się na jeszcze kilkakrotnie mniejszej powierzchni (Wyd. Ministerstwa OŚZNiL 1994, *Fakty i liczby*). Stąd tylko ok. 2% lasów leży w obrębie obszarów poddanych ściślejszej ochronie i tylko tego małego wycinka kraju dotyczyć mogłyby, gdyby były słuszne, zarzuty „SM”. Wymowa owego artykułu jest więc fałszywa, a prawda dokładnie odwrotna. **To lobby warszawskich leśników dąży do monopolistycznej władzy na 28% obszaru kraju, eliminując biologów z procesów decyzyjnych państwa w zakresie polityki wobec lasów i uniemożliwiając im równoprawne wypowiedzi w czasopiśmie i na sympozjach naukowych poświęconych lasom!**

Kolejny bezpodstawny zarzut to rzekome zawłaszczenie przez ekologów obszarów chronionych wyłącznie dla siebie. Formuluje się go mimo faktu sprawdzalnego w rocznikach statystycznych, że corocznie 10 milionów ludzi odwiedza i wypoczywa w polskich parkach narodowych. Każdy też może sprawdzić, że na przeważającym ich obszarze prowadzi się działania ochronne i renaturyzacyjne (czyli tak lansowaną przez leśników „ochronę czynną”), przy okazji pozyskując nawet zbyt wiele, bo przeciętnie z hektara aż 45% masy drzewnej w stosunku do tego, co uzyskuje się z lasów gospodarczych (Rykowski 1995). Jedynie bardzo mały park w Puszczy Białowieskiej, zajmujący tylko 0,06% naszych lasów, jest niemal cały rezerwatem ścisłym. To on stał się też dla niektórych „solą w oku”, gdyż ekolodzy ośmielili się wystąpić o powiększenie go, choć wcale nie zamierzając przekształcić całej Puszczy w rezerwat ścisły, lecz w normalny, w przeważającej swej części otwarty dla ludzi, park narodowy. Perfidne głoszenie przez leśników podobnie sfalszowanych wieści wśród ludności miejscowej utrudniło tam negocjacje nawet Ministrowi OŚZNiL.

3. O ile mi wiadomo, dowodów naukowych na częste wśród leśników przekonanie, że tereny chronione są rozsadanymi szkodnikami i chorobami jest tyle samo albo i mniej, niż dowodów na to, że tak nie jest. Na ogół brak badań przeprowadzonych według rygoru naukowego, które by to udowodniły, a nawet przeciwnie – wiele obserwacji nie potwierdza takiej diagnozy (opinia szwedzkiego znawcy ekologii korników, wypowiedziana w lutym 1996 r. podczas międzynarodowej konferencji w Bernie, Szwajca-

ria, oraz krajowych specjalistów, zaprezentowana podczas sympozjum w Białowieży w maju br.). Nie miejsce tu na dowodzenie tego. Zauważmy tylko, że krytycy ochrony przyrody nie udowodnili, że lasy gospodarcze położone z dala od parków narodowych i rezerwatów nie cierpią z powodu ataku szkodników, a czego należałoby się spodziewać, gdyby to obszary chronione były przyczyną nieskuteczności akcji sanitarnych. Zwykle przedstawiane są same tylko domysły, za to w bardzo autorytatywny sposób! Znamienne, że w czasie, kiedy niektóre zarządy europejskich parków narodowych (Bayerischer Wald) powstrzymują się od ingerowania w naturalne przecież procesy fluktuacji korników, u nas administracja leśna wymusza nawet czasowe znoszenie statusu rezerwatów ścisłych (w Gorcach) oraz karze za zaniechanie podobnego zwalczania, jak w lasach gospodarczych, zwolnieniem ze stanowiska (w Wigierskim PN). Czy na pewno są podstawy naukowe dla tak radykalnych decyzji? Można powątpiewać w to w świetle docierających do nas poglądów specjalistów zagranicznych.

4. Kto zaś uwierzył w absurdalne prognozy anonimowych „naukowców-leśników”, jakoby za 5–10 lat w naszych parkach narodowych miało już nie być drzew, niech pojedzie do Białowieskiego PN. Zobacz, co jest prawdą, a co nie. Nie ma tam ani pół hektara bez drzew. Zamiast tego widać wysokopienny las od horyzontu po horyzont, w miejscu, gdzie zgodnie ze słowami rozmówców red. W.T. ma być już tylko „śmietnisko drzew”, które rzekomo chcemy zasłonić przed okiem ludzkim powiększając park! Jest to stwierdzenie wyrachowane i obłudne, tak sprzeczne z rzeczywistością! Oczywiście, w rezerwacie ścisłym pewne drzewa zamierają ze starości czy z powodu chorób, ale inne rosną, zajmując stopniowo powstające luki w drzewostanie, tak, jak to zachodziło w przyrodzie przez miliony lat. Słabe odnawianie się w jakimś parku narodowym pionierskiej sosny (w lasach gospodarczych rozplenionej sztucznie) czy długowiecznego dębu (któremu dla trwania jako gatunku może wystarczyć pomyślny wysiew raz na kilkadziesiąt lat) nie jest przecież jednoznaczne z nie odnawianiem się całego lasu, na który składa się kilkadziesiąt innych – dla przyrody równie cennych – gatunków drzew i krzewów. Lamenty w sprawie „nie odnawiania się lasu” tam, gdzie las ten de facto regeneruje się zadowalająco, tyle że inaczej niż przywykliśmy to widzieć w lasach gospodarczych, są świadectwem albo niewiedzy albo zamierzonego wprowadzania opinii publicznej w błąd po to, by wykazać rzekomą niezbędność gospodarki leśnej nawet w rezerwach przyrody. Bajki takie rozpowszechniają najczęściej „leśni jasnowidze”, którzy nigdy w takim parku nie byli, a mimo to wiedzą lepiej. Lepiej nawet od zachwycających się lasami Białowieskiego PN uczonych, takich jak np. badacze obu Ameryk, w tym Amazonii (prof. E. Willis z Sao Paulo i dr F. Villeumiere z Nowego Jorku) czy lasów Australii (prof. J. Kikkawa), oraz wybitni profesorowie uczelni zachodnioeu-

ropejskich corocznie przyjeżdżający ze studentami do tego sanktuarium przyrody. Czyżby owi wybitni uczeni byli ślepcami nie widzącymi „zniszczenia” albo może... uczestnikami spisku przeciw administracji LP w Polsce?

5. Za naigrawanie się trzeba uznać powtarzany w kręgach leśniczych i w artykule W.T. zarzut o wszechwładzy lobby ochroniarskiego. Jest ono ponoć tak potężne, że zastraszeni – zdaniem W.T. – leśnicy wypowiadają się tylko anonimowo. Ja zaś twierdzę, że wypowiadają się anonimowo, bo są świadomi bezpodstawności swych zarzutów. Lobby ochroniarskie to aż... 14 pracowników Departamentu Ochrony Przyrody w Ministerstwie OŚZNiL oraz ok. 1–1,5 tys. pracowników etatowych (głównie leśników z wykształcenia!) rozsianych po całej Polsce. Jest to kilkakrotnie mniej tego rodzaju kadr niż w krajach zachodnich. Przypomnijmy tylko jeden przykład: oto pozbawiony personelu pomocniczego wojewódzki konserwator przyrody sam ma powstrzymać apetyty eksploatacyjne kilkunastu-kilkudziesięciu tysięcy podmiotów gospodarczych działających w jego województwie i dysponujących potężnymi możliwościami nacisku finansowego i administracyjnego! Z jakim skutkiem, powszechnie wiadomo. Szeregowi „ochroniarze”, to na ogół świadomi zagrożeń ekologicznych zwykli obywatele (badacze, nauczyciele, społecznicy, w tym i młodzież), którzy poświęcają swój czas honorowo dla dalekowzrocznie pojmowanego dobra ogólnego. Ludzie ci niewiele mogą jednak zdziałać wobec liczebności, siły ekonomicznej i administracyjnej, i stąd – nieraz cynizmu i bezkarności – eksploatacyjnych kół gospodarczych. To dlatego protesty tzw. ruchów ekologicznych przybierają niekiedy formę podyktowanego bezsilnością terroryzmu.

Dla kontrastu „zastraszone i ciemnione” lobby leśnicze, drzewiarskie i papiernicze liczy w Polsce prawie 100 000 etatowców, dysponując pokaznymi środkami finansowymi oraz administracyjnymi. **Jest to jedna z najpotężniejszych grup zawodowych w kraju!** Większość stanowisk w Ministerstwie OŚZNiL jest zajęta przez leśników (przy pełnym braku biologów), a przez dwa i pół roku nawet nie powoływano Głównego Konserwatora Przyrody. Większość pracowników parków narodowych i ich dyrektorów oraz wielu konserwatorów przyrody to także leśnicy.

Wskazując na powyższe, wcale nie twierdzę, że zatrudnieni na etatach w ochronie przyrody i środowiska ludzie o proweniencji leśniczej nie działają nieraz najlepiej jak w naszych warunkach można. Wielu z nich darzę wielkim szacunkiem i z dumą mogę nazwać moimi współpracownikami, nawet przyjaciółmi. Ilustruję tylko rażącą fałszywość zarzutów stawianych ochronie przyrody.

6. Wskazana publikacja zarzuca też ochronie przyrody marnowanie społecznych pieniędzy. Zauważmy zatem, że w programie rządu RP na najbliższe lata spośród dodatkowych ok. 218 bln starych złotych na ochro-

nę środowiska (głównie na zwalczanie zanieczyszczeń), na właściwą ochronę przyrody zapisano 1 bln, czyli 0,46% tej sumy („Program wykonawczy do Polityki Ekologicznej Państwa do 2000 roku”, październik 1994, s. 5–6)! Co więcej w 1994 r. na ochronę przyrody wydano zaledwie 0,05% sumy przeznaczonej na ochronę środowiska, a więc sześć razy mniej niż na samą tylko walkę z hałasem (GUS 1995)! To są owe „ogromne pieniądze”, które – zdaniem W.T. – marnują ochroniarze.

Zastanów się Czytelniku, a może tu tkwi wyjaśnienie, dlaczego administracja parków narodowych wykazuje zaniedbania w realizowaniu planów ochrony lub dlaczego służby ochrony przyrody (bardzo nisko wynagradzane!) są tak słabe ilościowo i jakościowo! A może by – idąc za linią panującego u nas rozumowania – w ogóle na ochronę przyrody nie dać nic i następnie oskarżać ją o niewydolność?

Oczywiście rozumiemy dlaczego rozmówcy red. Tomkiewicza, wołaliby, aby zupełnie nie było ochroniarzy i ruchów ekologicznych – bo wtedy administracja leśna mogłaby bezkarnie zmieniać przyrodę, arbitralnie usuwając z niej to, co klóci się z jej wciąż bardzo tradycyjnym obrazem gospodarki leśnej. Tyle, że poglądy wielu znanych mi polskich leśników („dysydentów leśnictwa”), a także amerykańskich i zachodnioeuropejskich, są odmienne od wizji lansowanej przez autokratyczną część naszej administracji leśnej, będąc zgodne z poglądami naszych ochroniarzy i z najnowszymi, niewątpliwie pozytywnymi, kilkoma zarządzeniami naszych centralnych władz leśnictwa!

7. Personel parków narodowych w większości legitymuje się wykształceniem leśnym, a nie biologicznym, a więc również w parkach narodowych gospodarują leśnicy, i na ogół robią to dobrze! Tyle, że warszawska część administracji LP i resortu podobno wie wszystko lepiej, nawet od owych leśników. Mamy więc do czynienia ze sporem leśników z... leśnikami (i tylko dodatkowo – z ekologami). Jest to zatem nie tyle spór pomiędzy grupami zawodowymi (tym bardziej, że zawodu „ekologa” w praktyce administracyjnej naszego kraju jeszcze nie ma), co pomiędzy dwiema koncepcjami ochrony przyrody, dwiema hierarchiami wartości, dwiema wizjami przyszłości kraju i kontynentu.

8. Trzymajmy się prawdy i prawa w jeszcze jednym punkcie: to nie leśnicy łaskawie „oddali” część lasów pod parki narodowe, bo są oni tylko administratorami powierzonego przez Naród i Skarb Państwa wspólnego mienia, a nie jego właścicielami. Tworzeniu wielu parków narodowych na obszarach leśnych towarzyszyły zażarte spory właśnie z obstrukcyjnie działającą administracją LP.

Dziwi wszakże, iż trzeba pouczać dziennikarza i administratorów, że w demokratycznym państwie wszyscy obywatele mają prawo wypowiedzieć się zarówno o sposobie administrowania i użytkowania publicznych zasobów, jak i o tym – kto będzie lepszym ich administratorem. Istnienie demokratycznego prawa do wypowiedzi oznacza zarazem, że uwagi kry-

tyczne formułowane z zewnątrz niekoniecznie są atakiem na leśnictwo, lecz mogą być (i najczęściej są) uzasadnioną merytorycznie obroną odmiennej koncepcji administrowania.

**Cenzurowanie poglądów na temat leśnictwa jest zaś nadużyciem swej monopolistycznej władzy! Dopóki nasza administracja państwowa nie zacznie zatrudniać profesjonalnych ekologów na różnych szczeblach i we WSZYSTKICH działach gospodarki, także w leśnictwie, dotąd realizacja proekologicznej polityki Państwa będzie pozostawała głównie na papierze oraz obfitowała w tyleż głośne, co niekompetentne, wzajemne oskarżenia.**

Ludwik Tomiałojc  
Przewodniczący Komitetu Ochrony Przyrody PAN